

Akty kanonizacyjne wczoraj i dziś

W ostatnim czasie, przede wszystkim w kontekście prowadzonego procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Jana Pawła II, słyszy się różne komentarze i „nowinki”, które jak się później okazuje, nie mają żadnego umocowania w rzeczywistości. Raz słyszymy informacje, że beatyfikacja, a nawet kanonizacja jest tuż tuż, bo przecież „santo subito”, a innym razem, że trzeba będzie na nią jeszcze poczekać. Te wszystkie nieporozumienia często wynikają z braku całościowej wiedzy na temat beatyfikacji czy kanonizacji, a i media mają w tym swój udział poprzez doszukiwanie się tylko sensacyjnych wątków. Zatem spróbujmy pochylić się nad terminami „beatyfikacja” i „kanonizacja”.

Pojęcia

Przez długie wieki w prawie kościelnym nie było rozróżnienia pomiędzy beatyfikacją a kanonizacją. Takie rozgraniczenie nastąpiło dopiero w 1634 roku za sprawą papieża Urbana VIII, gdy wprowadzono tzw. pierwszy stopień kanonizacji, czyli beatyfikację. Pierwszym beatyfikowanym w 1661 był Franciszek Salezy.

Kanonizacja jest najstarszą formą oficjalnego uznania przez najwyższą władzę kościelną świętości Sługi Bożego (taki tytuł przysługuje osobie, wobec której zostało wszczęte postępowanie beatyfikacyjne). Natomiast akt beatyfikacyjny został wprowadzony w celu rozwiązania potrzeb pastoralnych Kościołów lokalnych w zakresie kultu świętych.

We współczesnym prawie kanonicznym „kanonizacja jest ostatecznym aktem papieskim, przez który Sługa Boży, zaliczony uprzednio do błogosławionych, zostaje wpisany do katalogu świętych, któremu papież poleca oddawać kult publiczny kościelny należny osobom świętym” (H. Misztal, *Prawo kanonizacyjne*. Lublin 2003², s. 96).

Natomiast przez beatyfikację rozumie się obecnie „akt papieski zezwalający na kult publiczny Sługi Bożego ograniczony do jakiegoś kraju, miasta, diecezji lub rodziny zakonnej lub ograniczony do określonych dekretem papieskim aktów” (*Tamże*, s. 112).

Jak wynika z powyższych definicji, akt beatyfikacji i kanonizacji jest oficjalnym ogłoszeniem świata przez papieża, że dana osoba jest świętą, czyli osiągnęła zbawienie, a jej życie i cnoty są godne naśladowania przez innych wiernych. Osoba taka staje się niejako wzorem i przykładem dla wierzących. I w zasadzie beatyfikacja jest już prawnym aktem, który potwierdza świętość życia danej osoby. Jediną różnicę pomiędzy tymi dwoma aktami stanowi zakres kultu oraz to, że beatyfikacja jest pierwszym etapem postępowania kanonizacyjnego. I tak w przypadku beatyfikacji, czyli tzw. błogosławionego, kult ten jest ograniczony. Obejmuje on zazwyczaj terytorium jakiegoś kraju, miasta, a nawet zaledwie jakieś tylko wspólnoty. Są bowiem Słudzy Boży, których kult publiczny w całym Kościele niewiele mówiłby innym wiernym, a raczej przykład ten mógłby być niezrozumiały, a z kolei z wielkim pożytkiem mogą być proponowani jako wzory życia dla niektórych wspólnot eklezjalnych. Przykładem może być tutaj bł. Andrzej Jacek Longhin, który wspomniany jest w zakonie kapucyńskim, czy też bł. Zygmunt Gorazdowski, którego czczą wierni w archidiecezji warszawskiej. Natomiast akt kanonizacyjny sprawia, że kult danego świętego rozciąga się na cały Kościół.

Historia

W historii duchowości świętość zawsze była rozumiana jako najwyższy wyraz miłości, którą okazuje człowiek Chrystusowi. W teologii katolickiej pojęcie świętości podlegało długiej ewolucji. Jednak mówiąc o zarysie dziejów aktów kanonizacyjnych, należy zauważyć, że w początkach Kościoła nie ma w ogóle procedur kanonizacyjnych, jakie dziś znamy. Najpierw świętość łączono z męczeństwem. Taki stan trwał mniej więcej do około IV wieku po Chrystusie. Wtedy za prawny akt kanonizacji uznawano szerzący się kult danego męczennika, który był z kolei owocem spontanicznej czci wiernych wobec tej osoby. Oczywiście wola i moralna pewność wiernych, co do świętości tych osób, były później potwierdzane przez lokalnego biskupa.

Z kolei od IV do X wieku zauważa się zastąpienie „męczeństwa krwi” „męczeństwem życia według Ewangelii”. Wtedy zrodziła się epoka tzw. świętych wyznawców, w której istotę świętości upatrywano głównie w coraz ostrzejszych praktykach pokutnych i cudach. Święty tych epok był po prostu „szaleńcem dla Chrystusa”, z tym że niejednokrotnie to szaleństwo przybierało dziwaczne formy. W tym też czasie położono większy nacisk na wszelkie cudowności, które działy się za przyczyną danej osoby. Tutaj wierni mieli decydujące zdanie w ogłoszeniu wyznawcy świętym. Owo znane nam zdanie: „Santo subito!”, wpływające z przekonania ludzi, wystarczyło, aby kanonizacja stała się faktem dokonanym.

W wiekach XI-XV dojrzewała praktyka kanonizacji drogą aktu papieskiego, kładąca większy nacisk na proces, który z kolei miał wskazać, że – jak zauważył św. Tomasz z Akwinu – świętość polega przede wszystkim na miłości i na zachowywaniu przykazań (por. STh II-II, q. 184, n. 3). W tym też okresie za akt kanonizacyjny przyjmowano m.in. przeniesienie relikwii (*translatio*) z cmentarza do kościoła albo wyniesienie ich (*elevatio*) z grobu ponad teren poziomu ziemi. Kanonizacje te dokonywały się z inicjatywy biskupa, synodu, uniwersytetu lub na życzenie przełożonych zakonnych, również żeńskich.

W wiekach XVI-XIX święty znów był otoczony aureolą cudowności i tajemniczości. Sama zaś świętość stawała się rzeczywistością nie do osiągnięcia przez zwykłego wiernego. Jednakże w tym czasie pojawiają się normy prawne, które regulowały i systematyzowały procedurę kanonizacyjną. Duże zasługi mają tutaj papieże Sykstus V, Urban VIII oraz Benedykt XIV.

I wreszcie wiek XX, a szczególnie refleksja Soboru Watykańskiego II, sprawiły, że obecnie świętość jest rozumiana jako naturalne powołanie każdego chrześcijanina (por. LG 40). W tym też to okresie udoskonalono, a zarazem uproszczono procedury procesu kanonizacyjnego. Współczesne prawo kanonizacyjne odwołuje się zasadniczo do dwóch dokumentów regulujących sprawy procesowe. Jest to konstytucja apostolska Jana Pawła II *Divinus perfectionis Magister* z 1983 roku oraz instrukcja Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych *Sanctorum Mater* z 2007 roku.

Współczesna praktyka

W obecnej praktyce kanonizacyjnej mamy niejako dwie drogi ogłoszenia kogoś świętym. Pierwsza prowadzi poprzez wykazanie męczeństwa w znaczeniu kanonicznym, a druga przez udowodnienie, że dana osoba praktykowała cnoty chrześcijańskie, i to w stopniu heroicznym.

Papież Benedykt XIV napisał: „[...] aby ktoś mógł zostać zaliczony do męczenników, nie wystarczy jego gotowość przyjęcia śmierci za Chrystusa [...], lecz potrzeba wytrwania w tej woli bez trwogi i cierpliwie aż do śmierci i w czasie samej śmierci” (H. Misztal, *dz. cyt.*, s. 55). A zatem proces kanonizacyjny w przypadku męczennika ma dać pewność moralną, że dana osoba poniosła śmierć za Chrystusa w obronie wiary i rzeczywistości z nią związanych lub bezpośrednio z powodu wiary. Jak pokazuje praktyka, udowodnienie męczeństwa nie jest

rzeczą prostą. Nie wystarczy bowiem zginąć tylko dlatego, że jest się chrześcijaninem. Obecnie Kongregacja do spraw Kanonizacyjnych na etapie procesu beatyfikacyjnego nie wymaga cudu za przyczyną Sługi Bożego, którego proces prowadzony jest drogą męczeństwa. Ale w przypadku aktu kanonizacji cud taki jest już wymagany.

Natomiast bardziej powszechne są procesy Sług Bożych i błogosławionych prowadzonych tzw. drogą heroiczności cnót. Benedykt XIV wymienił 5 cech, które sprawiają, że cnota chrześcijańska może zostać uznana za heroiczną. A zatem chrześcijan musi realizować cnoty w sposób: ochotny, natychmiast, radośnie, w sposób wybijający się ponad przeciętność i bez ludzkiego wyrachowania dla celu nadprzyrodzonego (*Tamże*, s. 75). W przypadku heroiczności cnót do beatyfikacji i do kanonizacji wymagane są po jednym udowodnionym cudzie.

Każdy proces beatyfikacyjny dokonuje się na dwóch etapach. Najpierw przeprowadzany jest tzw. etap diecezjalny, gdzie na podstawie zeznań świadków zbiera się materiały, które mają udowodnić heroiczność cnót albo męczeństwo. Z tego etapu powstaje dokument, zwany *Transumptem*, który zawiera zasadniczą część procesu (zeznania świadków, dokumenty Komisji procesowych, itd.). Do *Transumptu* dołączane są także wszystkie pisma Sługi Bożego, jeżeli takie zostawił, a także wszystko to, co zostało o Słudze Bożym napisane. Etap diecezjalny przeprowadzany jest w diecezji, w której zmarł Sługa Boży.

Drugim etapem procesu beatyfikacyjnego jest tzw. etap rzymski, gdzie na podstawie zgromadzonego materiału opracowuje się w przypadku heroiczności cnót tzw. *Positio*, a w przypadku męczeństwa *Positio super martyrio*. Jak zostało to wyżej zaznaczone, do beatyfikacji i kanonizacji potrzebny jest cud. I tutaj przeprowadza się oddzielny proces, który ma wskazać, że konkretny cud dokonał się za przyczyną Sługi Bożego. Trzeba tutaj zaznaczyć, że Kongregacja za płaszczyznę, na której może dokonać się cud, uznaje przede wszystkim płaszczyznę medyczną. Proces kończy się wydaniem dekretu o przyznaniu prawa do kościelnego kultu publicznego Sługom Bożym, czyli uznanie kogoś błogosławionym lub świętym.

Duszpasterskie znaczenie świętości kanonizowanej

W epoce, gdzie niejako przywykliśmy, i to głównie za sprawą Sługi Bożego Jana Pawła II, do licznych aktów beatyfikacyjnych czy też kanonizacyjnych, należy na nowo postawić sobie pytanie: kim są i po co są potrzebni święci, których Kościół „wynosi do chwały ołtarzy”? I trzeba od razu odpowiedzieć, że święci są niejako mową Boga do człowieka, łączą dwa światy i udowadniają nam, że świętość jest możliwa, co więcej – jest na wyciągnięcie ręki dla każdego.

Pomijając głębokie refleksje teologiczne nad świętością, zauważmy tylko niektóre istotne cechy chrześcijańskiej – i należy zaraz dodać – kanonizowanej świętości. Każdy bowiem proces kanonizacyjny ma za zadanie ukazanie świętości w życiu konkretnej osoby, która to świętość jest: 1/ pełnym miłości otwarciem się na drugiego; 2/ pięknym życiem w odniesieniu do Boga i stworzenia; 3/ jest realizowana w świecie, a nie w ucieczce od świata; 4/ jest oparta na wierze i motywuje do dobrych czynów.

Zwróćmy uwagę, że nie ma tu mowy o wykazaniu bezgrzeszności.

Odnosząc to wszystko do konkretnych realiów duszpasterskich, myślę, że warto, i taki jest sens wszelkich kanonizacji, ukazywać wierzącym piękno świętości, a przede wszystkim jej realność. Święci są po to, aby nas pociągali wzwyż, zapalali swoim życiem, byli umocnieniem w chwilach pokus oraz abyśmy wyczytywali z ich życiorysów, że wielkie rzeczy czyni Bóg wśród tych, którzy Go miłują (por. Rz 8,28).

■